

Ciuchy i jakość

18 czerwca 2019

Zrób próbę ognia. Dowiesz się wtedy, co naprawdę kupiłeś.

Koszule czy swetry były z innych materiałów niż wynikało z etykiet, ręczniki „nie trzymały” wymiarów, a obrusy plamoodporne okazały się nieodporne na olej. Takie są wyniki kontroli przeprowadzanych w latach 2017 i 2018 przez Inspekcję Handlową, która sprawdziła ponad 5 tys. partii ubrań dla dzieci i dorosłych, ręczników, strojów kąpielowych, odzieży sportowej, obrusów. Kontrole odbywały się głównie w sklepach, ale także u producentów i importerów oraz w hurtowniach.

Inspektorzy mieli zastrzeżenia do ponad 30 proc. wyrobów, co oznacza, że prawie co trzeci skontrolowany produkt włókienniczy był złej jakości lub miał niewłaściwe oznakowanie. W 2017 r. Inspekcja Handlowa zakwestionowała 31,8 proc. z nich, a w ubiegłym 31,5 proc. Jest więc pewien postęp, ale minimalny. Najgorzej wypadły wyroby sprawdzane w laboratorium – czyli takie, które już na wstępnym kontroli budziły wątpliwości, więc kierowano je na bardziej specjalistyczne badania.

Na etapie laboratoryjnym eksperci sprawdzali, czy skład surowcowy jest zgodny z informacjami na metce, czy tkaniny mają deklarowane przez producenta właściwości, a także czy zgadzają się ich wymiary. W zeszłym roku testu nie przeszło 37,2 proc. badanych produktów, a najwięcej zastrzeżeń (44,3 proc.) wzbudziła konfekcja dla dorosłych. To i tak znaczna poprawa w stosunku do 2017 r., gdy eksperci z laboratorium wykryli nieprawidłowości aż w 53,4 proc. sprawdzanych produktach.

Na przykład, sweter damski miał być w 100 proc. zrobiony z lnu, a okazało się, że jest w nim 78,7 proc. akrylu i 31,3 proc. poliestru. Koszula męska miała być w 100 proc. uszyta z

bawełny, a było w niej 61,4 proc. poliestru i tylko 38,6 proc. bawełny. Obrusów „plamoodpornych” nie można było wyczyścić z oleju rzepakowego.

W tych ubraniach, które nie trafiły do laboratorium, zastrzeżenia wzbudziły wystające nitki czy krzywe szwy. Kontrolerzy zauważyli też niewłaściwe oznakowania. Najczęściej chodziło o nieprawidłowe nazwy włókien na etykietach albo błędne informacje o składzie surowcowym. Zakwestionowane wyroby zostały wycofane z obrotu lub zwrócone producentom, którzy otrzymali informację dotyczącą stwierdzonych nieprawidłowości.

Inspekcja Handlowa radzi, że przy zakupie odzieży trzeba się zapoznać z jej metką. Tam powinny być informacje o surowcu, z którego wykonano ubranie. Dowiemy się dzięki nim, czy rzeczywiście mamy do czynienia z bawełną, czy może z włóknem sztucznym – o ile oczywiście będą to informacje prawdziwe. „Jeśli masz wątpliwości, możesz przeprowadzić w domu próbę palenia” – zaleca Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Chodzi tu o przybliżenie naszego ubrania do wolnego ognia. Mówiąc w skrócie, bawełna i len wtedy się zapalą, jedwab naturalny i wełna będą się tlić i kurczyć, natomiast nylon i poliestr zostaną stopione. W wyniku próby palenia wprawdzie stracimy ubranie, ale zyskamy coś nader cennego, czyli prawdę.

Jeśli się zaś okaże, że ta prawda jest sprzeczna z tym, co napisano na metce, to będziemy mogli liczyć także i na zwrot pieniędzy wydanych na ubranie, kupowane przez nas jako bawełniane czy wełniane, które przy próbie ognia ujawniło się jako poliestrowe.

Zanim jednak sporządzimy stosik, na który rzucimy zakupiony ciuch, koniecznie trzeba go najpierw przymierzyć. Może wtedy zawczasu się rozmyślimy i nie trzeba będzie niczego podpalać. Rzecz w tym, że w świetle polskich przepisów, nie ma jednego sposobu określania wielkości ubrań. W majestacie prawa może się zatem okazać, iż rozmiar „M” u jednego producenta to „S” u

innego, i na odwrót.

Trzeba to sprawdzić jeszcze przed zakupem, bo w sklepie stacjonarnym nie zawsze można oddać lub wymienić pełnowartościowy towar, tylko dlatego, że jest za mały, za duży czy źle leży. Zależy to od dobrej woli sprzedawcy. Inaczej jest, gdy kupuje się przez internet – wtedy klient ma 14 dni na zrezygnowanie z zakupu.

Wreszcie, zawsze należy zwracać uwagę na cenę. Jeśli ta na etykiecie różni się od tej, którą wymieni kasjerka, to klient ma prawo wybrać niższą cenę. W praktyce, sprzedawcy w Polsce zwykle się na to nie godzą, więc upartemu klientowi zostaje tylko rezygnacja z zakupu.

Autorstwo: Andrzej Leszyk

Źródło: Trybuna.info